

Nowak-Jeziorański budował legendę Radia

wtorek, 22 kwiecień 2008

There are no translations available

Jacek Taylor, polityk, adwokat, obrońca w procesach politycznych, uczestnik Okrągłego Stołu, poseł I i II kadencji, b. kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, wspomina Kuriera z Warszawy, mówi o celach Fundacji im. Nowaków- Jeziorańskich oraz o ustawie o kombatantach. więcej...

Jacek Taylor, polityk, adwokat, obrońca w procesach politycznych, uczestnik Okrągłego Stołu, poseł I i II kadencji, b. kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, wspomina Kuriera z Warszawy, mówi o celach Fundacji im. Nowaków- Jeziorańskich oraz o ustawie o kombatantach.

Jak Pan poznał Jana Nowaka- Jeziorańskiego? Wiadomo, że Panowie się przyjaźnili.

To długa, rodzinna historia. Gdy po skończeniu warszawskiego gimnazjum, wtedy Zdzisław Jeziorański, zastanawiał się nad dalszą edukacją, ojciec jego kolegi ze szkolnej ławy Eugeniusz Kwiatkowski [polityk, działacz gospodarczy II RP, wicepremier i min. skarbu w l. 1935-39] poradził mu studia ekonomiczne w Poznaniu. Cieszyły się one dobrą opinią i mogę z dumą powiedzieć, że była to zasługa między innymi mojego dziadka Edwarda [ekonomisty, profesora Uniwersytetu Poznańskiego]. Dziadek zaopiekował się przyjezdnym z Warszawy, później zrobił swoim asystentem. Widocznie zorientował się, że ma do czynienia z kimś nieprzeciętnym. Nowak bywał często w domu mojego dziadka i uważał go za osobę bliską. Po wojnie, w latach 40., korespondowali ze sobą. Nowak przysyłał lekarstwa dla mojej babki. Przed wojną zawiązała się także wielka przyjaźń z moimi rodzicami. Oni wszyscy byli w tym samym wieku. Przedwojenny Poznań nie był zbyt wielkim miastem. Z opowiadań pozostało mi wrażenie, że znali się ze sobą wszyscy! Gdy w latach 50. można było przez szum zagłuszarek usłyszeć w radiu głos Nowaka, dziadek powiedział mi kto to taki.

Osobiście poznałem Nowaka w roku 1974 gdy pojechałem z ojcem na Zachód. Nowak od początku nie pozwolił mi do siebie mówić "proszę pana", tylko "wujku" i tak już zostało. Oboje polubili mnie od razu, również żona Nowaka, Jadwiga. Od tego czasu jeździłem do nich, raz, dwa razy w roku. Zatrzymywałem się w ich letnim domu w Austrii. Chodziliśmy z "wujkiem" na długie wielogodzinne wycieczki górskie, zasypywałem go pytaniami. Już po odejściu z Radia, kiedy pisał "Kuriera z Warszawy" otrzymałem zadanie zrobienia korekty rękopisu książki. Miałem go też skrócić, bo rozrósł się ogromnie. Tymczasem zamiast skracać przywracałem skróty, które w pierwszej redakcji zrobiła Zofia Bartoszevska. Chociaż znałem historie z "Kuriera" wcześniej z opowiadań, wydawały mi się tak pasjonujące, że było mi żal wyrzucać cokolwiek.

Poznał Pan zatem Nowaka-Jeziorańskiego w końcówce jego pracy w RWE. Odejście z Radia z końcem 75 r. musiało być dla niego wielkim przeżyciem osobistym i w pewnym sensie niepowodzeniem zawodowym. Radio było jego "dzieckiem", Nowak chciał oddziaływać na wydarzenia w Polsce, tymczasem odszedł na pół roku przed powstaniem opozycji i znacznym wzrostem znaczenia Rozgłośni dla kraju.

Nowak bardzo przeżył odejście. Byłem akurat u nich w Sylwestra 1975 r. Siedzieli oboje z żoną w napięciu przed radioodbiornikiem, słuchając nagranych wcześniej jego pożegnania ze słuchaczami. RWE było rzeczywiście w dużej mierze jego dziełem, choć on sam mówił, że jest tylko jego współtwórcą razem z Amerykanami i zespołem. Odchodził gdy zespół był wewnętrznie skonfliktowany, a i on był stroną konfliktu.

Nowak myślał jednak o odejściu już w 1974 r., uważając że Radiu i jemu potrzebne są zmiany. To w każdym razie nie jest tak, jak jest to czasem opisywane, że wyrzucili go Amerykanie. Była to jego decyzja. Gdy odszedł, jakiś czas zastanawiał się co robić. Miał różne propozycje, m.in. objęcia stanowiska dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. Początkowo rozważał zaproszenie do Paryża, po czym je odrzucił i zajął się pisaniem "Kuriera z Warszawy". Był ciągle niezwykle zdyscyplinowany, narzucał sobie surowy reżim życia i pracy. Ostatecznie pod wpływem Zbigniewa Brzezińskiego, który w 77 r. został doradcą prezydenta Cartera, zapadła decyzja o przeniesieniu się do USA. Nowak uznał, że wpływ na polskie sprawy można mieć jeśli zamieszka się w "stolicy świata", czyli w Waszyngtonie.

Natychmiast po przyjeździe do Ameryki jesienią 77 rozwinął wielką aktywność. Otwierało to nowy etap w jego życiu i rekompensowało rozstanie z Radiem. Byłem u nich latem 77, już byli na walizkach przed

odlotem do Stanów. Nowak był zachwycony kiełkowaniem opozycji w kraju, ale i spokojny o losy i rolę Radia, gdyż przekazał kierownictwo nad nim Zygmuntovi Michałowskiemu, o którym wyrażał się z wielkim uznaniem i serdecznością.

Czy nie uważa Pan, że powstaje lub już powstała legenda Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Radia? W tym sensie, że funkcjonują w świadomości społecznej ogólne wyobrażenia o jakiejś osobie czy instytucji (w tym wypadku bardzo pozytywne), ale wiedza o ich rzeczywistych, konkretnych dokonaniach jest niewielka i zaciera się stopniowo. Jest to w jakiejś mierze proces nieuchronny, ale czy nie powinno mu się zapobiegać? Legendy są wprawdzie krzepiące, ale jednak mniej pouczające niż pełna wiedza.

Legendy takie chyba istotnie już funkcjonują. Sam Nowak zresztą przyczynił się do tego, on budował legendę Radia, również dzięki temu, że był bardzo atrakcyjny jako opowiadacz, autor czy rozmówca. Tworzył przy tym swoją legendę, ale i Radia. To, że wciąż mówi się o RWE z uznaniem i wdzięcznością za jego rolę w zmianach w Polsce jest w dużej mierze jego zasługą i wy, pracownicy Radia, możecie mu też być wdzięczni za to. Zastanawiam się jednak jak długo pamięć o Radiu przetrwa bez niego. Jedno pokolenie?

Natomiast domyślam się, że chodzi Panu o potrzebę pogłębionych badań nad historią i znaczeniem Radia. Podobnie jak ma to miejsce np. w wypadku paryskiej "Kultury" i Jerzego Giedroycia. Z tym należy się zgodzić. Takie badania, opieka nad archiwaliami, opracowywanie ich są potrzebne. Jest propozycja by ustanowić Rok Jana Nowaka- Jeziorańskiego. Mógłby on być okazją, inspiracją do zainicjowania czy kontynuowania prac, o których mówiliśmy.

Jest Pan prezesem Fundacji im. Jana i Jadwigi Nowaków- Jeziorańskich. Od kiedy istnieje Fundacja i jakie są jej cele?

Na wstępie muszę sprostować. Fundacja ma dwuosobowy zarząd i ja jestem tylko wiceprezesem. Prezesem jest Marek Walicki, zresztą dawny pracownik RWE w Monachium i Nowym Jorku. Jest też pięcioosobowa Rada, do której wchodzi m.in. prof. Władysław Bartoszewski i amb. Jerzy Koźmiński. Fundacja została wymyślona i powołana przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego jesienią 2003 r. po to by uczynić ją generalną spadkobierczynią i wykonawczynią woli fundatora. Fundacja odziedziczyła wszystko: księgozbiór, zbiory dzieł sztuki, w tym liczne polonika zbierane dziesiątki lat, pieniądze, nieruchomości. Jej zadaniem jest przekazanie wszystkiego Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Wrocławiu, ale ma to nastąpić pod pewnymi warunkami, m.in. aby zbiory były eksponowane i dostępne dla publiczności, aby archiwum zostało uporządkowane a następnie opracowane i wydane drukiem. Prace te zostały już rozpoczęte. Niedawno wyszły dokumenty związane z przystąpieniem Polski do NATO, w czym Nowak miał znaczny udział [Jan Nowak-Jeziorański, Polska droga do NATO. Listy, dokumenty, publikacje], przygotowana jest publikacja korespondencji ze Zbigniewem Brzezińskim, wcześniej wyszła korespondencja z Jerzym Giedroyciem. Rozwiążemy Fundację kiedy stan prac w Ossolineum odpowiednio się zaawansuje; może to nastąpić już w końcu tego roku, może trochę później. W rezultacie Ossolineum będzie miejscem, do którego będzie można się zwracać chcąc badać spuściznę po Nowaku i które samo takie prace będzie prowadzić.

Czy jest zainteresowanie badaczy i czytelników spuścizną po Nowaku-Jeziorańskim?

Trudno mi to precyzyjnie ocenić. Sądząc po honorariach, które wpływają na konto Fundacji z wydawnictw, np. od Czytelnika czy Znak, to najlepiej sprzedaje się "Kurier z Warszawy", wspomnienia radiowe gorzej. No, ale "Kurier" jest świetnie napisany, czyta go się niemal jak kryminał. Ta książka na pewno będzie zawsze czytana, może nawet wejdzie do kanonu lektur szkolnych. Mam wrażenie, że zainteresowanie budzi też ciągle publicystyka Nowaka powstała po jego powrocie do kraju, na krajowe tematy. Jeszcze tkwi w pamięci i można się do niej odwoływać. Do spraw radiowych, tj. RWE, potrzeba być może większego dystansu czasowego, żeby lepiej zrozumieć rolę jaką odegrało Radio w naszej historii.

W pańskiej bogatej biografii, wielce zasłużonej dla przemian demokratycznych w Polsce, pełnił Pan m.in. w latach 1997-2001 funkcję szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W czasie swej kadencji zabrał się Pan energicznie do dalszego korygowania definicji kombantanta i kręgu osób, którym przysługuje to miano i uprawnienia. Czy ten proces redefiniowania się zakończył? Kogo dziś można/należy zaliczyć do grona kombantów?

W swoich działaniach nie zmierzałem do zmiany definicji kombantanta czy weterana. W chwili gdy przyjąłem stanowisko w Urzędzie zastałem ustawę ze stycznia 91 r. przyjętą przez sejm kontraktowy o

kombatantach i osobach represjonowanych, w której połączono 2 grupy społeczne wspólnymi uprawnieniami. To było nieszczęśliwe rozwiązanie, spowodowało nieporozumienia. Poza tym to nie była jeszcze pora na żadne redefiniowanie, była pora żeby tę ustawę wykonać. W chwili objęcia przeze mnie kierownictwa Urzędu zaległości w realizacji wniosków były olbrzymie. W ciągu niespełna 3 lat udało się je usunąć, choć przewidywano, że zajmie to ok. 8. Wykonaliśmy olbrzymią pracę. Główny nasz wysiłek skupił się na odblokowaniu hamulców organizacyjnych w rozpatrywaniu wniosków a także na realizowaniu obowiązujących przepisów. Ta druga sprawa spowodowała wiele szumu a mnie przysporzyła wielu wrogów, zwłaszcza wśród postkomunistów, ale nie tylko. Chodziło o nakazane ustawowo pozbawienie "uprawnień kombatanckich" przyznanych w okresie PRL-u osobom, które wprawdzie podczas wojny walczyły z okupantem, ale po wojnie służyły w UB i podobnych formacjach.

W tej chwili z tego co wiem, w Urzędzie a także w Kancelarii Prezydenta, myśli się o jakichś zmianach. Rozważane jest m.in. zwiększenie grona "wykluczonych", związanych z dawnym systemem i zarazem zwiększenie grona uprawnionych, którzy z nim walczyli, przy czym powstałaby swego rodzaju elita kombatancka z prawem do większych świadczeń. Odradzałbym takie zmiany. Uważam, że jest na nie za późno i są ryzykowne.

Jedna kwestia to kryteria, druga świadczenia. Czy postulaty zgłaszane przez środowiska opozycyjne o zwiększenie świadczeń są Pana zdaniem zbyt wygórowane, uprawnione czy też może już wcześniej powinny być przyznane z urzędu?

Korzyści materialne związane z uprawnieniami kombatanta zawsze były niewielkie, na początku lat 90. wynosiły ok. 100 zł, obecnie niecałe 300. To prawda, nie są to kwoty w prywatnym budżecie oszałamiające, zwłaszcza przy kosztach w większych miastach. Teraz chodzi m.in. o to by te dodatki podnieść, powiedzmy o dodatkowe 200 zł. W budżecie beneficjentów byłaby to już licząca się kwota. Natomiast dla budżetu państwa stanowiłoby to znaczne obciążenie, biorąc pod uwagę, że chodzi tu o 200 a może więcej tysięcy osób. Dlatego być może należy zastanowić się nad innymi rozwiązaniami, bo kombatantom i osobom represjonowanym należy się godna opieka i pomoc. Może zamiast nowej ustawy o kombatantach należałoby powołać regionalne fundacje czy stowarzyszenia, które wspierane finansowo przez samorządy albo prywatne źródła udzielałyby konkretnej pomocy konkretnym ludziom.

Pojawiły się głosy, że ustawa o kombatantach powinna uwzględnić także osoby wspomagające walkę o demokrację w Polsce za granicą, na emigracji. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?

Bez wątplenia takie czy inne rozwiązanie powinno objąć także osoby wspomagające za granicą walkę o wolność i demokrację w Polsce. Wniosły one nie tylko znaczący wkład do tej walki, ale ponosiły niejednokrotnie różnego rodzaju ofiary. Powinno to znaleźć uznanie i zadośćuczynienie. Ale z zastrzeżeniami, o których mówiłem wcześniej. Rozmowę przeprowadził Andrzej Borzym